Sroda. Kraków, dnia 1go Sierpnia. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 15. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **98** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ZŁA GOSPODYNI.

Już to bieda u nas, że parobcy nie biorą na rozum tak ważnej rzeczy, jaką jest sakrament małżeństwa, ale żenią się z dnia na dzień jakby ich kto gonił. Kiedy parobczak przyjdzie do lat, a zechce mu się na własnych śmieciach siedzieć, to się nie pyta, która dziewka rządna gospodarna, która umie chodzić koło drobiu i trzody, ale wywiaduje się o takiej co ma wiano. Mójty miły Boże! jak gdyby to para wołów lub krowin więcej były warte jak rozum niewieści i statek w domu.

We wsi Radoszewicach był młody parobek syn gospodarza nazwiskiem Roch Ochota; i nie nadarmo miał takie nazwanie, bo to był chłopak ochotny do wszystkiego. Kiedy wyjechał orać na pole, to krajał skibę koło skiby tak równo, że aż się sam ekonom dziwił, kiedy rznął sieczkę w stodole, to mu kosa wciąż brzęczała, a sieczka sypała się garściami niby złoto, przy żniwach zawżdy przodował, a siano stożyć tak umiał, że mu nigdy nie zamokło. Do karczmy to nie lubił zaglądać, ojców szanował, i mszy św. nigdy nie opuszczał.

Otóż wtedy gdy podrósł w lata przyszło do chałupy dwóch sąsiadów, i pochwaliwszy Boga, rzekli te słowa do ojca jego, starego Bartłomieja.

Sąsiedzie! synowi waszemu już się ma na dwudziesty drugi rok, czasby go ożenić i na własnej chudobie osadzić. Przychodzimy wam synową naraić.

— Bóg wam zapłać! za dobre chęci, mili bracia! odpowiedział stary, ale mój chłopak ma swój rozum. Dziewek we wsi niebrak, którą sobie wybierze to i ja się zgodzę.

— Kiedy rodzic ma takie ufanie w twoim rozumie, rzekli sąsiedzi obracając się do Rocha, to już do ciebie mówić będziemy. Cóż myślisz o Strugulance?

— O tej Marysi? ... niczego dziewucha.

— Niczego, toby było mało do powiedzenia. Uroda przeminie a cnota zostanie, ale jaka ona rządna i gospodarna, jak to starą matkę pilnowała w chorobie. . . .

— Wszystko to prawda sąsiedzie, ale Strugalonka nie dla mnie.

— A to dla czego?

— Bo z łaski Pana Boga! ojciec mój bogaty, zdaje na mnie całe gospodarstwo. Mając kawał własnego chleba, to też chcę żony coby mi przysporzyła dobytku wianem, a Marysia nic nie ma. Jużto ja dawno miałem to wszystko na baczeniu i umyśliłem nie żenić się z nikiem, tylko z Antoniną Beresianką, bo jej rodzic daje dwa woły i dwie krowy na wiano, a przytem jeszcze sporo grosza.

— Ale wiesz przecie, odrzekł jeden z sąsiadów, że to latawica dziewczyna, chwili w domu nie posiedzi ino do karczmy zagląda; z parobkami wszystkiemi za pan brat, do każdego ząbki wyszczerza, na szmaty i koraliki wyrzuca pieniądze, a starzy tylko na nią wyrzekają, bo sami pracować muszą, a ona niczego się nie tknie.

— A Marysia, doda drugi, choć grosza nie ma, ale jej gospodarność więcej warta jak samo złoto. Cała wieś wie dobrze, że gdyby nie ona, toby jej stara i schorzała matka dawno poszła z torbami. Przytém nie tajno, że ona ciebie miłuje, kiedyś na ostatnim weselu wciąż tańczył z Antosią, a na nią ani spojrzał, niebożątko płakało cały boży dzień.

— Albo ja tego nie wiem! za kogo mię macie? I Bogiem a prawdą, gdyby tak Marysia była posażną, tobym ją wolał jak Antoninę, ale cóż robić? bydlę za strawą, a człowiek za chlebem.

Długo jeszcze tak gadali, ale się wszystko na nic nie zdało, Roch jak się zaciął tak ani rusz od swojego, a stary ufny w rozumie syna, wciąż tylko powtarzał:

— Już to mój Roch ma na to głowę, jak co robi, to dobrze zrobi.

Swaty z Marysią nie udały się, w tydzień Roch dał na zapowiedzi z Antoniną, a za miesiąc było wesele.

Biedna Strugalonka płakała przez trzy dni i trzy nocy, ale dla tego nie opuściła rąk i robota szła swoją drogą.

Kiedy się wesele skończyło, Roch rzekł do żony:

— Idę teraz na robotę, tam het pod lasem ty weź się do swojego: zamieć izbę czysto, porządnie wydój krowy, przyrządź obiad, ojcu okraś dobrze, bo lubi tłusto, mnie zanieś dwojaki w pole, w samo południe.

Więc tedy Roch kosi a kosi łąkę: skosił już trawy ze dwie morgi, kiedy go głód strasznie morzyć zaczyna. Patrzy na niebo, słonko ma się ku zachodowi, a tu obiadu jak nie widać tak nie widać.

Powraca głodny do domu, izba nie zamieciona, kupa śmieci na podłodze, ojciec się gniewa, bo mu nikt obiadu nie zgotował, i stary sam sobie musiał piec ziemniaki w popiele. Idzie do obory, bydło ryczy! bo mu nikt paszy nie zadał, a krowy nie dojone od rana.

— Gdzie moja kobieta?... pyta ojca.

— A Bóg ją tam wie, jak poleciała od rana, tak jej do tego czasu nie widać.

Dopytuje u ludzi, i powiadają, że Antonina w karczmie.

Dalejże do karczmy, a tu żona hasa sobie w najlepsze z parobkami. Ofuknie ją zgóry:

— Czy to tu twoje gospodarstwo?

— Trudno mój Rochu sąsiadom się wymówić, przecież to chrzciny dziecka Tomaszowej.

— Dam ja ci chrzciny! kiedy rodzic sam sobie służy, ja głodny i bydło nic nie dostało.

Ale mu przyrzekła, że już więcej tego nie będzie i jakoś się udobruchał. Myślał Roch, że się ustatkuje, ale gdzie tam, dzień w dzień to samo. Ojciec się wyniósł na komorne do brata, bo stary przywykły był do dobrego życia, a tu niczego od synowéj nie mógł się doprosić, krowa jedna i druga zaniemogła, a woły tak osła-

bły, że się kładły na bruzdach pzy orce. Kobiety szukaj po karczmach, po Kmotrach, po kumach, bo nigdy w domu usiedzieć nie może, a jeżeli się czego tknie, to zawsze na szkodę. Wzięła się do gospodarowania to chlust mleko na śmiecie, gruch garnek o podłogę, zdaje się, że jej wszystko z rąk wylatuje. Ni to koszuli sporządzić, ni sukmany złatać, ni przędziwa namotać, nic nie umiała, ale zato na zabawie na weselu, na chrzcinach, była jedyna. Parobcy się o nią dobijali do tańca, każdemu umiała coś składnie powiedzieć, ale Rochowi nic z tego nie przyszło, bo przecież człowiek bierze żonę nie do tańca tylko do gospodarstwa.

Jednego razu było to jakoś na świętą Jadwigę, Roch widząc, że bydło głodem zamorzone już się nie poprawi, umyślił przedać takowe a kupić za te pieniądze młodych wołów i sam już je oprzątać.

— Słuchajno, rzekł do żony: muszę w domu zostać, bo mam pilną robotę, ale ty weź te dwa czerwone woły i moroziatą krowę, idź na jarmark do Osiakowa, i jeżeli ci dadzą za wszystkie dwadzieścia cztery dukaty to je przedaj. A tylko mi się spraw dobrze.

Antoninie aż się oczy zaświeciły kiedy pomyślała o jarmarku.

W Osiakowie ludu było huk; hałas gwar, wrzawa, istny sądny dzień. Tu Niemcy ze Zduńskiej Woli porozkładały w budach płucienka, perkaliki, chustki na głowę. Tam żydówki z Działoszyna porozwieszały wstążki, wstążeczki, koraliki; dalej znowu obrazkarze z Częstochowy pokazują różne malowania — a wszystko to jeno się świci tak piękne, czerwone, jaskrawe.' Antonina przeszła mimo tych wszystkich śliczności odwracając oczy bo jej sumienie gadało żeby pilnować swego i przeszedłszy cały rynek stanęła z bydłem na targowisku. Przyszedł kupiec jeden i drugi, nuż w targ, postępowali po złotówce po dwie, nareszcie po trzech godzinach targu sprzedała krowę za dukatów pięć i złotych dwa. Warto teraz obejrzeć się po mieście,“ rzekła do siebie i oddawszy pozostałe woły jednej znajomej kobiecie do pilnowania, zawiązawszy wzięte pieniądze w supułek od chustki, poszła pomiędzy budy.

Jak Niemcy zaczęli rozwijać kraciaste perkaliki, jak żydówki zaczęły pokazywać wstążki, korale, tak się kobiecinie aż w oczach zaćmiło. I to ładne i to ładne: nuże do supełka, rozwija pieniądze, kupuje a kupuje — a jeszcze jej wszystkiego nie dosyć. Nareszcie jakaś sąsiadka szepcze do ucha: „pójdźmy na kieliszek wódki!“ jak tu odmówić? Poszły, a za kieliszkiem pierwszym znalazł się drugi i trzeci. Antonina chcąc także sąsiadkę poczęstować, szuka pieniędzy, a tu pieniędzy nie ma! W głowie snadź zaczmerało, supełek się rozwiązał, pieniądze wyleciały gdzieś na ziemię: mądry kto je znajdzie.

Co to był za płacz, za lament, to niech ludzkie oko nie widzi. Ale po chwili myśli sobie, zostały woły, przedam woły, przedam drogo, bo bydło poszło w cenę to się na nich odbiję. Biegnie na targowisko i widzi kupę ludzi cisnących się jedni za drugiemi; i policyant tam stoi, i sam dziedzic jakieś rozkazy wydaje. . . .

Jakże tu wyrzec, istne nieszczęście! Baba której zostawiła chudobę do pilnowania, powędrowała gdzieś do karczmy, przywiązawszy bydło do płota: przyszedł zły człowiek, a o takich na jarmarku nie trudno, i wyprowadził woły jak swoje.

Porozsyłano różne pisma po świecie, szukano złodzieja, ale to wszystko było napróżno — bydło przepadło jakby je kto w wodę wrzucił.

Powróciła zapłakana Antonina do domu z płócienkami, perkalikami, koralami, ale bez pieniędzy.

Nie będę wam opowiadał co się tam działo w chałupie, to tylko dodam, że od tego czasu

nieszczęście za nieszczęściem nawiedzało biednego Rocha. Antonina widząc, że wszystko złe z jej winy poszło, chciała się szczerze wziąść do pracy, ale jej się nic nie szykowało, bo kto od dziecka nie nauczny chodzić koło gospodarstwa, to się już w nie nie wdroży, gdy podrośnie w lata. Choć dziedzic dawał zapomogi w ziarnie, szła bieda za biedą, nie było czem podatku zapłacić, nie było czém zorać i rolę uprawić, w końcu Roch musiał gospodarstwo opuścić i zgodzić się w służbę za parobka. Antoniny nikt nie chciał przyjąć nawet do służby, bo nic nie umiała, tłukła się jakiś czas po świecie, zaglądała do karczem, i podobno się w końcu zapiła.

A Strugulanka? spyta nie jeden, co się z nią stało? Strugalonka wypłakawszy się do syta nad ślubem Rocha, poszła za mąż za parobka biednego ale poczciwego. Siedząc na komornem, oszczędnością pracą, gospodarnością, dorobili się tyle, że po dwóch latach wzięli na siebie gospodarstwo, właśnie to samo które Roch opuścił.

Dziś mąż owej biednej przed laty Marysi jest najzamożniejszym gospodarzem w Radoszewicach, a Roch któremu serce gadało, ażeby przynajmniej powrócić do chałupy, gdzie się rodził, służy u niego za parobka.

Taki koniec wszystkich tych co niewybierają sobie żon wedle poczciwości i gospodarności, ale się za wianem uganiają.

Co słychać w naszéj Galicyi?

O niczem pono innem nie słychać, tylko że wojna wojna, wojna i wojna. To słowo przechodzi z ust do ust, i każdy pyta drugiego coś słyszał jak idzie wojna? kto zginął? kto ranny? i tem podobnie. Matki, ojcowie, żony zawodzą płaczem, czy też osoby im najdroższe nie zginęły, lub nie leżą ranne. I tak wszędy smutek i żal, że człowiek o wszystkiem do reszty zapomniał Oj bo teżto okropna kara od Boga jest każda wojna. Ale płacz i lament nic nie pomogą tylko najpierw potrza, abyśmy się do Boga o odwrócenie dalszych klęsk wojny, gorąco co dzień modlili, a po modlitwie zdawszy się na wolą boską, byli na sercu sumieniu i umyśle spokojni. Ale obok tego nam niewolno z założonemi rękami czekać końca i próżnować, skoro cała monarchia cierpi, i chociaż jest w Bogu nadzieja, że przyjdzie do pokoju, to zawsze na każdy wypadek Austrya potrzebuje jeszcze ludzi, i przyjmie ochotników, którzy pójdą pod sztandary Austryi bronić ją od wroga jeżeli ten nie zgodzi się dobrowolnie. Nie krzywdujcie sobie przeto gdy was jeszcze będzie potrzeba do wojska, i idźcie chętnie, bo jeden dobry i z dobrą wolą idący wojak, to stanie za 10 niechętnych i przymuszonych.

Ale do czego szczególnie, nie przestaniemy was namawiać i prosić, to do czynnej miłości bliźniego, to jest do pielęgnowania rannych, lub dopomożenia tym co to czynią, czem kto może. Naprzykład ma kto z was kawałek płutna, niech go ofiaruje na koszule choremu biednemu, któremu lazarety nie są wstanie wszystkiego dostarczyć, ma kto szmatki, niech je poskubie i te odniesie do powiatu, a będzie miał nagrodę w niebie, że był czynny w miłości bliźniego, i zasłużył się krajowi. Serce nasze rozpłynęło się się z radości gdyśmy się dowiedzieli, żeście usłuchali naszego głosu, i że dzieci wasze pasząc bydło skubią szarpie dla rannych. Jestto pięknie, i pan Jezus cieszy się, że do was miłość bliźniego ma przystęp. Tak nas słuchajcie we wszystkiem, a nie zawiedziecie się i nie zbłądzicie, albowiem my was chcemy tak prowadzić abyście za dobrych słynęli i znaleźli szczęście i tu na ziemi, i tam w wieczności.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Gazety wiedeńskie nie przestają opisywać lamentu i rozpaczy Wiednia, kiedy tam doszła wieść o nieszczęsnej przegranej, i rozproszeniu takiej potężnej armij. Czy tam nie tacy pobożni ludzie czy co, że się zaś tak wielkiemu żalowi oddają? wszakże to szczęście w wojnie to w ręku Boga, dziś zwyciężył wróg, a jutro może być zwyciężony do szczętu; więc nie lamentować, tylko prosić Boga i zdać się na wolą Jego, a on potężny, wszystko na dobre obróci.

W Wiedniu gniewają się okrutnie na tego Benedyka co dowodził armiją, że tak źle prowadził, ale któż ta wie, kto winien? Może on chciał i najlepiej, a Bóg inaczej zakierował. Jednakże na jego miejscu już jest inny wódz ustanowiony, będzie teraz wodzem arcyksiążę Albrecht brat cesarza, ten co trzymał dowództwo w Wenecyi, i co tam wygrał bitwę. A znowu ci trzej Jenerałowie, co ich posądzają o zdradę i są pod sąd w Wiedniu stawieni, to będą publicznie sądzeni, to się wyda, czy winni, czy nie. Jeden z nich hr. Clam-Galas już za niewinnego został uznany. Najjaśniejsza Pani była na Węgrzech pare dni, odwiedzała tam rannych co są posłani do Węgier, i chciała przezto swoje dobre serce Węgrom pokazać. To też Węgry przyjmowali ja z wielką uciechą i zapałem, i przyrzekli bronić Austryą całemi siłami. Równie Najjaśniejszy Pan, obiecał Węgrom, że im da wszelkie swobody jakich żądają. Prusacy nie będą z tego zapewne kontenci. Ponieważ w Pradze już dawno są Prusacy, więc była obawa, że i do Wiednia zeche im się przespacerować, i dla tego co znaczniejsze kasy wywieźli z Wiednia. No ale to była zdaje się próżna obawa, raz że tymczasem przyjdzie do zawieszenia broni, a potem że nie tak łatwo przyszło by Prusakom zdobyć Wiedeń, i przeprawić się przez wielką rzekę Dunaj co płynie koło Wiednia.

Z Pragi ustąpiły wszystkie władze cesarskie, a naprzeciw Prusakom wyszedł sam arcybiskup z burmistrzem, prosząc aby nie niszczyli miasta. Prusacy też weszli we 20 tysięcy wojska spokojnie, zajęli całe miasto ustanowili swoje władze, i nie robią nikomu krzywdy, tylko że im trza dać jeść i utrzymać całe wojsko z końmi i ze wszystkiemi, to już za wielki ciężar dla miasta, i dla nieszczęśliwych Czechów.

Donoszą jeszcze z Wiednia, że najstarszy burmistrz Wiednia, był na posłuchaniu u Najjaśniejszego Pana i prosił aby gdy Prusacy przyjdą pod mury miasta, i będą chcieli bombardować, aby nie wystawić miasta na zniszczenie, ale lepiej ułożyć się z nieprzyjacielem. Na to przemówienie burmistrza, odpowiedział cesarz.

„Miasto Wiedeń nie będzie się bronić. Moją jest wolą, aby było uważane jako nieobwarowane. Potem dodał Najjaśniejszy Pan, "iż władze policya, namiestnictwo, i sam Najjaśniejszy Pan pozostaną w Wiedniu, i że cesarz będzie ostatni, który wyjdzie za armiją, skoro ta opuści Wiedeń".

I jeszcze dodał cesarz, że po skończonej wojnie Najjaśniejszy Pan pozwoli, na najobszerniejszą konstytucyą i swobody.

N. Pani wróciła z Węgier do Wiednia, ale nie bawiwszy długo znowu tam z dziećmi wyjechała, gdyż obawa, że Prusacy przyjdą pod Wiedeń jest ciągła, a wiadomości ztamtąd do nas dochodzą późno, ledwo gazeta wiedeńska dojdzie do nas co dni 4—5 więc niemożna dokumentnie wiedzieć jak tam sprawy stoją.

Raz mówią, że za pośrednictwem Napoleona będzie pokój i potem zgoda, drugi raz, że Włochy i Prusacy nie chcą słuchać Napoleona i nie chcą zgody z Austryą. Ale to ta chyba nieprawda, bo Napoleon nie da sobie tak łatwo w kaszę napluć i kiedy raz wyrzekł, że stanie

po stronie Austryi, to zapewne słowa dotrzyma i bronić jej będzie. Ale u ludzi najgorsza niepewność, każdy chciałby wiedzieć jak i prędko będzie koniec, a tu wielkie sprawy świata, któremi sam Bóg kieruje nie dzieją się nagle i na zawołanie ludzkie, bo Bóg ludzi próbuje. To też kiedyś miał w Wiedniu ksiądz kazanie, że to okropne nieszczęście, co spotkało monarchią i jej ludy to kara za grzechy ludzkie, że między ludźmi nie masz teraz miłości bliźniego, tylko obłuda, między młodzieżą rozwiozłość, między małżeństwem zdrada, niewierność, między handlującemi oszukaństwo, dosyć, że w każdym stanie obraza boska, a zato Pan Bóg choć niedorazu, ale kiedyś ukarze.

W Wiedniu poczynają nabierać więcej odwagi gdyż wszystko wojsko cesarskie, którego jeszcze jest 200 tysięcy ściągnięte jest pod Wiedeń, a do tego drugie 200 tysięcy wojska spieszy z Wenecyi na ratunek Wiednia, niesposób przeto aby się kusili Prusy o Wiedeń i jeszcze przecie takiego strachu nie ma. Gdy Najjaśniejsza Pani przyjechała drugi raz z Wiednia z całym dworem do Pesztu na mieszkanie, to wielce ucieszyło Węgrów. Pomiędzy naszemi wojskami, a pruskiemi i Włochami zawarto zawieszenie broni t. j. iż się przez ten czas bić nie będą, aż do dnia 2go Września b. r. Dla utrzymania zaś bezpieczeństwa osób i własności, ogłoszono w niższej Austryi stan oblężenia.

Z pola walki.

Ponieważ Prusacy nie przyjęli dorazu zawieszenia broni, więc jeszcze po tej nieszczęsnej bitwie 3go Lipca zachodziły niektóre małe potyczki. I tak mała bitwa była znów i u nas pod Oświęcimem, gdzie nasi ubili jednego Prusaka, a kilku wzięli do niewoli. Potem znowu była znaczna potyczka z Bawarczykami którzy trzymają stronę Austryi, a Prusakami, lecz i tę Prusacy po wielkim oporze wygrali i zajęli miasto bawarskie. Potem Opawę w Morawie i Pragę w Czechach zajęli Prusacy bez wystrzału, w których to miejscach wyjąwszy, że sobie każą dobrze jeść dawać, bardzo się grzecznie z ludnością obchodzą. Jedna część Prusaków, posunęła się pod niemieckie miasto Aszafenburg, gdzie Prusacy stoczyli krwawą bitwę, i nad niemieckiemi wojskami znowu odnieśli zwycięstwo, i zdążyli do miasta niemieckiego, a które z Cesarzem trzymało do Frankfurtu, aby zawojować Niemcy, i oderwać ich od trzymania z Austryą. Dlatego się widzicie tak tym Prusakom szczęści, że mają taką doskonałą paradną broń z tyłu nabijaną co z niej może żołnierz 6 razy na minutę wystrzelić, to jużcić nieżart. Ale już N. Pan i w swojej armii, kazał na taki sposób karabiny przerabiać to teraz będzie sprawa jednaka. Ale co tam „człek strzela a Bóg kule nosi“ kto nie ma zginąć, to nie zginie choćby tam nieprzyjaciel i sto razy na minutę strzelił, bo życie ludzkie w ręku Boga.

Wojska pruskie jeszcze het posuwały się ku Wiedniowi i jak ztamtąd piszą, że już 18go Lipca byli Prusacy o dwie stacye pocztowe od Wiednia, i co gorsze, że mieli się do Węgier z kraju dostać, coby nam przerwało drogę, którędy dochodzą wiadomości pocztą i telegrafem. Tymczasem pod Wiedniem gromadzi się wojsko austryackie z armii północnej, to jest tej co było pod Benedekiem, i spieszy czemprędzej koleją, tamto drugie wojsko z Włoch aby się przy Dunaju oprzeć stanowczo Prusakom. Dotego, tam w prowincyach koło Wiednia, jest nakazane pospolite ruszenie, t. j., że kto może, i z czem może, aby razem z wojskiem wyruszył na nieprzyjaciela. Nad całą armiją austryacką jest teraz ustanowiony nie Benedek który jakoś ladajako dyrygował, ale arcyksiąże Albrecht brat cesarski jeneralnym wodzem.

Z Biały przyszło 17go Lipca takie pismo: W Niedzielę dnia 15go Lipca, konny patrol pruski wysłany z Pszczyny na zwiady, przybliżył się aż do przedniej straży austryackiej w Bielsku, ale śmiałość tę przypłacił utratą trzech huzarów, z których dwóch zabito, a jednego jako jeńca do Kęt wysłano. Od jeńca tego dowiedziano się, że Prusacy most ten przy granicy mają wysadzić w powietrze, za zbliżeniem się Austryaków. Nato doniesienie cała tu stojąca brygada pod dowództwem jenerał majora Breisacha dnia 16go zrana spiesznie podążyła ku granicy pruskiej. Za Dziedzicami zburzyli ów most zdradziecki, który niechybną groził zgubą. Na odgłos huku ztąd powstałego ukazał się pod Goczałkowicami w Szląsku pruskim, silny oddział konnicy pruskiej, której ogień karabinowy z powodu odległości, Austryakom żadnej nie przyniosł szkody, prócz rannego podporucznika. Natomiast zagrzmiały działa austryackie, a Prusacy utraciwszy kilkunastu w zabitych i rannych, ratowali się ucieczką.

Gazety donoszą dalej, że na dniu 15 Lipca była straszna potyczka pod Ołomuńcem, która podobno dla Prusaków dobrze wypadła, lecz tego samego dnia była i druga mniejsza bitka w innem miejscu, którą Austryacy wygrali. Tymczasem w Wiedniu jest ustanowiona ku obronie straż miejska, która ma się składać z 20 tysięcy ludzi. Lecz w Wiedniu nie życzą sobie wojny, to też Najjaśniejszy Pan, wchodzi z Prusem w umowę raz jeszcze o zawieszenie broni i jakąś ugodę jeżeli Prusak uparty nie przystanie teraz na ugodę, no to przyjdzie lada chwila, do wielkiej pod Wiedniem walki, albo może i na ziemi węgierskiej dopiero się zetrą, gdyż Prusacy jak piszą gazety już są i na Węgrach. Zaczyna się Bogu dzięki lepiej powodzić orężowi Austryackiemu. Wygrali bitwę na morzu z Włochami dosyć znaczną, a oto znowu na dniu 22im telegram z głównej kwatery austryackiej donosi tak:

Wiedeń. dnia 22go Lipca 6ta godzina wieczór. Brygada ces. król. pułkownika Mondel, wzmocniona 14tym pułkiem linijowym, i kilkoma batalionami i szwadronami z korpusu armii, odparła zwycięzko dzisiaj napad pruski przeważnemi siłami na Blumenau. (To już niedaleko Preszburga). No moi ludzie gdzie oni to ta Ci Prusacy zaleźli. Drugi telegram z tego samego dnia donosi z Wiednia także dobrą wiadomość, a to co następuje:

„Dziś w południe rozpoczęło się pięciodniowe zawieszenie broni, między wojskiem austryackiem i pruskiem“.

Może też da pan Jezus, że już będzie i pokój! Pospolite ruszenie jako niepotrzebne w Auryi zostało zakazane.

Francya. Gazety opisują, jaka to radość była w Paryżu, jak przyszła wiadomość z Wiednia, że Cesarz austryacki ustępuje dobrowolnie cesarzowi Napoleonowi Wenecyą. Francuzi z tej uciechy aże oświecili całe miasto Paryż. Oni bo temu się cieszyli, że myśleli, że już po takiej sprawie będzie pokój we świecie, i ich Cesarz Napoleon poradzi wszystkiemu i będzie tem bardzo wywyższony. Ale ich radość zmniejszyła się, jak tu potem donieśli, że Prusacy tak jakoś przekabacili Włochów, że oni miasto się ucieszyć, że im Austrya dobrowolnie ustąpi Wenecyą, to oni zuchwale odpowiedzieli Napoleonowi, że oni niechcą z cudzej łaski Wenecyi i będą się precz bić dotąd dopóki i Prusacy. Na taką odpowiedź zmartwił się trochę Napoleon, który nie chciał wielkiej krzywdy Austryi, i krwi rozlewu, no ale, że to mądry człowiek, i potężny mocarz Napoleon, to on sobie ta nie da lekomyślnie w kasze napluć i Włochy wkońcu muszą to zrobić co on chce, i pogodzą się z Austryą; a za poradą Napoleona i Prusacy.

Rozmaite przytrafunki.

Donoszą do gazety narodowej, że Galicya została nawiedzona różnemi klęskami. Koło Czerniowic wybuchła cholera, a w dużo miejscach niszczą gradobicia tegoroczne plony. W samym obwodzie rzeszowskim, były grady od dnia 6go do 14go Czerwca w następujących miejscach: W powiecie rzeszowskim w gminach: Boguchwała, Lutorysz, Mulawa, Niechobrz, Racławka, Zwięczyna. W powiecie Nizko: Kończyce], Racławice, Wolina i Nowosielce. W powiecie Przeworsk: Murkowa, Gaj, Białoboki, Nowosielec, Dembów, Studzian, Grzęska i Gorliczyn, dalej Sokołów, Turza, Mazany, Zielonka, Trzebuska, Albigowa, Kraczkowa, Matysówka, Chmielnik, Straszydle; Zarzyce Zdziary, Szyparki i Golce. Dnia 7go Lipca, o godzinie 2giej zpołudnia nawiedziła miasteczko Łysiec w obwodzie Stanisławowskim okropna burza. W 5 minutach zostało wszystko zniszczone, drzewa kilkonastoletnie z owocami zostały z korzenia wyrwane i przewrócone, równie jarzyny i zboża od gradu zniszczone. Wielka bieda grozi tym biednym mieszkańcom.

Telegraf. To jest ten drut, co wisi po słupach przy drogach, a po którym jakby piorunem mogą być wiadomości przesłane tak, że z Wiednia do Krakowa przyjdzie za 5 minut wiadomość, po tym drucie, jest rzeczą bardzo osobliwą, którejto rzeczy ludzie niebardzo głęboko uczeni pojąć nie mogą, bo to dzieje się zapomocą elektryki, o której wy ludzie kochani pojęcia jeszcze nie macie. Otóż jeden chłop we Francyi pytał się uczonego człowieka, co jest telegraf i prosił go, aby mu tę rzecz wytłomaczył jak się patrzy. Ów uczony tłumaczy mu różnie, ale chłop ani daj boże co zrozumieć. Nato nareszcie powiada mu ten uczony tak: Oto wystaw sobie mój kochany psa takiego wielkiego, coby jego ogon był w Wiedniu a głowa w Paryżu, więc jakby temu psu kto w Wiedniu następił na ogon toby zaskowyczał w Paryżu. Otóż tak jest i z tym drutem, jak go n. p. trącą w Wiedniu, tak odpowie w Krakowie.

W Bilce w powiecie przemyślańskim skradziono dwom włościanom trzy konie, które poszkodowani poznawszy w Podhajcach na jarmarku, za staraniem c. k. urzędu odzyskali podczas gdy domniemani sprawcy kradzieży uwięzieni i pod sąd oddani zostali. Wracając z końmi do domu, zatrzymali się ci włościanie w karczmie i zastawszy tam wójta, nalegali na niego aby Iwana Staszyszyna, podobnnież włościanina z Biłki, którego o udział w kradzieży podejrzywali, także pod sąd oddał. Przyprowadzonemu do karczmy Staszyszynowi skrępowano ręce i nogi i usiłowano biciem wymusić na nim przyznanie się do winy, ale nadaremnie. Wówczas 11 włościan w karczmie obecnych rzucili się na niego, i póty kopali go obcasami, aż nareszcie wyzionął ducha, mając 10 żeber złamanych i dekę piersiową zupełnie zgniecioną. Wskutek tego wytoczonem zostało śledztwo sądowe przeciw 11 obwinionym o udział w zabójstwie; wójt zaś, który patrząc na wszystko nie użył żadnego środka dla zapobieżenia tej zbrodni, został niezwłocznie zrzucony z urzędu.

W nocy z d. 20go na 21 Lipca zapaliła się w Krakowie naprzeciw klasztoru PP. Wizytek szopa w której znajdował się skład siana i słomy dla wojska dostarczanej. Tylko spieszna pomoc i szybki ratónek tak zwanej straży honorowej t. j. ochotników, którzy z własnej woli bezpłatnie bronić przy ogniu zobowiązali się, sprawiła, iż cała ulica Długa nie poszła z dymem. Szczególną uwagę zwróciła na siebie sikawka ręczna, z którą p. Ziembowski mosiężnik na miejsce pożaru przybył i z nadzwyczajnym skutkiem używał. Jest ona bardzo prostego składu, wysokości 2 łokcie u dołu tłocznik i zbiornik, do tego rura parciana, oto i wszystko co ten przyrząd stanowi. Wkłada się do cebra napełnionego wodą, a jeden człowiek pompując wypuszcza silny strumień wody, aż nad 3cie piętro. Sikawki takie zdałyby się w każdej gminie i dworze, a że kosztuje tylko 26 fl to z łatwością każda gmina złożyć się może i nabyć sobie u pana *Ziemboskiego* w Krakowie, który już takich sikawek 6 gotowych wystawił, a na zamówienia więcej wyrabiać będzie. Co najważniejsza, że taką sikawkę w najciaśniejszy kąt wnieść można i nawet z każdego okna choćby na piętrze, wprost w ogień celować, i doskonale zalewać.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański“.*